

Spółeczeństwo feudalne - Relikty i instytucje wskrzeszone.

Od połowy wieku XIII społeczeństwa europejskie definitywnie oddalały się systemu feudalnego. Jednakże ustrój społeczny, zwyczajny etap stałej ewolucji w łonie grup obdarzonych pamięcią, nie może od razu wszystek umrzeć. Feudalizm miał swoje dalsze ciągi. Ustrój senioralny, który feudalizm nazначzył swoim piętnem, znacznie go przeżył, zresztą wśród zmiennych kolei losu, które tutaj nas nie interesują. Trudno jednak nie stwierdzić, że nie włączony już w całą sieć ośrodków władzy zwierzchniej, blisko z nim spokrewnionych, musiał on wydawać się podlegającej mu ludności coraz bardziej niezrozumiały i tym samym bardziej nienawistny.

Ze wszystkich form zależności w obrębie włości senioralnej formą najbardziej autentycznie feudalną było poddaństwo. Głęboko przetworzone, bardziej związane z ziemią niż z człowiekiem, przetrwało ono jednak we Francji niemal do rewolucji. Któż wtedy pamiętał, że wśród podlegających prawu martwej ręki byli na pewno i tacy, których przodkowie sami komendowali się swemu obrońcy? I czy ta daleka przeszłość, gdyby ją pamiętali, uczyniłaby lżejszą ich anachroniczną egzystencję? Z wyjątkiem Anglii, gdzie pierwsza rewolucja w wieku XVII zniósła wszelkie różnice między lennem rycerskim a innymi lennami, zobowiązania wasalne i feudalne, wpisane w ziemię, trwały, bądź jak we Francji, tak długo, jak ustrój senioralny, bądź niewiele krócej, jak w Prusach, które w wieku XVIII przystąpiły do ogólnej „allodyzacji” lenn.

Państwa, jedynie odtąd zdolne do posługiwania się hierarchią zależności, bardzo powoli wyrzekały się korzystania z narzędzia militarnego, jakie ta hierarchia rzekomo oddawała im do dyspozycji. Jeszcze Ludwik XIV wielokrotnie zwoływał wasalne pospolite ruszenie. Ale było to już tylko ze strony rządów potrzebujących wojska przedsięwzięcie desperackie, a nawet — poprzez manipulację grzywnami i zwolnieniami od podatków — zwyczajny fortel fiskalny. Od końca wieków średnich spośród cech lenna tylko zobowiązania pieniężne, które na nim ciążyły, oraz specyficzne reguły dziedziczenia go zachowały wartość praktyczną. Ponieważ nie było już wasali domowych, hołd był odtąd nieodmiennie związany z posiadaniem ziemi. Jego strona ceremonialna, chociaż mogła się wydawać tak „czcza” prawnikom wykarmionym na racjonalizmie czasów nowożytnych, nie była obojętna klasie szlacheckiej, z natury dbałej o etykietę.

Jednakże sam rytuał, niegdyś pełen tak głębokiej ludzkiej treści, był już tylko — poza pobieraniem opłat, do których nieraz dawał okazję — stwierdzeniem zależności lennej ziemi stanowiącej źródło dochodów, które zależnie od zwyczaju były mniej lub bardziej lukratywne. Sprawy dotyczące „materii feudalnej”, z natury swojej sporne, często zaprzętały uwagę znawców prawa. Bogatej twórczości teoretyków i praktyków zapewniały wdzięczne tematy do rozpraw. O tym, że jednak budowla była bardzo zmurzała, a korzyści, jakich od niej oczekiwali jej beneficjenci, w sumie okazywały się niewielkie, o tym najlepiej świadczy, we Francji, jej łatwe zawalenie się. Zanik ustroju senioralnego dokonał się przy wielu oporach i za cenę poważnych zmian w repartycji majątków. Zniknięcie lenna i wasalstwa wydało się nieuniknionym i niemal pozbawionym znaczenia kresem długiej agonii. Jednakże w społeczeństwie nękanym wieloma zamieszkami potrzeby, które powołały do życia starą praktykę drużyny, a potem wasalstwa, pozostały niezaspokojone.

Wśród przyczyn, które doprowadziły do utworzenia w wieku XIV i XV tak licznych zakonów rycerskich, wymienić trzeba dążenia władców do związania z sobą w sposób szczególnie ścisły grupy wysoko postawionych wasali. Zakon Świętego Michała, zgodnie ze statutem nadanym mu przez Ludwika XI, przyrzekał królowi „dobrą i prawdziwą miłość” oraz lojalną służbę w jego sprawiedliwych wojnach. Próba to była zresztą niefortunna, jak niegdyś usiłowania Karolingów: na najstarszej liście osób zaszczyconych nadaniem słynnego łańcucha na trzecim miejscu figuruje konetabl de Saint-Pol, który miał podle zdradzić swego pana. Skuteczniejsze — ale i niebezpieczniejsze — było wskrzeszenie podczas zamieszek kończącego się średniowiecza oddziałów żołnierzy prywatnych, bardzo bliskich wasalom „satelitom”, których rozboje piętnowali już autorzy epoki merowińskiej. Zależność ich często wyrażała się w tym, że nosili ubiór w barwach swojego dowódcy albo z jego godłami.

Potępiiony we Flandrii przez Filipa Śmiałego, obyczaj ten szczególnie rozpowszechnił się w Anglii za ostatnich Plantagenetów, Lancasterów i Yorków, a zgrupowane w ten sposób wokoło wielkich baronów oddziały nazwano „liberiami”. Podobnie jak wśród dawnych nie osiedlonych wasali, i tutaj znajdowali się nie tylko awanturnicy niskiego urodzenia. Największych kontyngentów dostarczała tam niewątpliwie gentry. Kiedy któryś z tych ludzi miał proces, lord chronił go swoim autorytetem w sądzie. Ta praktyka *maintenance*, czyli popierania w procesach, nielegalna, ale szczególnie trwała, jak świadczą zakazy, powtarzane przez parlamenty, była odtworzeniem, niemal rys po rysie, starożytnego *mithium*, jakie w Galii frankijskiej „możny” roztaczał nad swoim wasalem. A ponieważ władcy również czerpali korzyści z tej odnowionej więzi osobistej, Ryszard II starał się wprowadzić w królestwie, na wzór *vassi dominie*, swoich rycerzy, których rozpoznawano po „białym sercu”, jakie nosili na odzieniu.

Czyż w samej Francji, od pierwszych Burbonów, szlachcic, który chcąc zdobyć sobie pozycję zostawał sługą możnowładcy, nie znajdował się w sytuacji szczególnie przypominającej pierwotne wasalstwo? Z dosadnością godną starego języka feudalnego, mówiono, że ten czy ów należy do Księcia Pana albo Kardynała. Co prawda nie odprawiano już rytuału, ale często zastępowano go zobowiązaniem pisemnym. Od końca średnich wieków bowiem „obietnica przyjaźni” zajęła miejsce zanikającego hołdu. Warto przeczytać „bilet”, jaki dnia 2 czerwca 1658 roku podpisał na rzecz Fouqueta niejaki kapitan Deslandes. „Przyrzekam i daję parol Jaśnie Panu Prokuratorowi Generalnemu [...] nie należeć nigdy do żadnej innej osoby, tylko do niego, któremu odtąd oddaję się i z którym związuje się największym afektem, na jaki mogę się zdobyć; i obiecuję mu służyć w każdej potrzebie przeciwko każdej osobie bez wyjątku i tylko jego słuchać oraz nie utrzymywać żadnych stosunków z tymi, z którymi on mi zabroni. [...] Obiecuję mu poświęcić życie w walce z tymi, których wskaże [...] nie czyniąc ani jednego wyjątku w całym świecie [...]”.

Czy nie brzmi to jak dochodzące nas poprzez wieki echa najpełniejszej z formuł komendacji: „twoi przyjaciele będą moimi przyjaciółmi, twoi wrogowie moimi wrogami”? Nawet bez zastrzeżenia na rzecz króla! Jednym słowem, chociaż autentyczne wasalstwo utrzymywało się już tylko jako zespół czcnych gestów ceremonialnych i na zawsze obumarłych instytucji prawnych, jednak duch, który je ożywiał, odradzał się nieustannie z popiołów. I na pewno nie byłoby trudno znaleźć w społeczeństwach jeszcze bliższych nam w czasie prawie takie same tendencje i potrzeby. Ale byłyby to już tylko zjawiska sporadyczne, związane z pewnymi środowiskami, potępiane zresztą przez



państwo, gdy tylko zdawały się mu zagrażać, a w sumie niezdolne połączyć się w tak zwarty system, aby narzucić swoją tonację całej strukturze społecznej.

Źródło: <http://www.eduteka.pl/doc/spoleczenstwo-feudalne-relikty-i-instytucje-wskrzeszone>



W średniowiecznej kuźni kadr, czyli jak feudalizm wkraść się w nowe czasy.

Dlaczego polskie media opóźniają rozwój społeczny? To pytanie męczy mnie od dawna, bo będąc świadoma wpływu, jakie przekazy medialne mają na nas wszystkich, od kilku lat mam nieodparte wrażenie, że z premedytacją kierunkują nas w ślepą uliczkę konsumpcjonizmu, prymitywnych treści i fałszywych problemów.

W społeczeństwie, zamiast dążenia do progresu, obserwuję umocnienie się zachowań feudalnych. Zwierzchność, władztwo, wasalizm są aż tak bardzo zakorzenione w postawie ludzi, że ich emanacje rozeszły się po wszystkich dziedzinach życia, od rozrywki Pola-ków, po stosunki biznesowe i administrację rządową. I tak: impreza dla mieszkańców musi być turniejem rycerskim, nowy parking otworzą władze przecinając wstęgi i fotografując się z nożyczkami, premier przeleci lotem gospodarskim nad autostradami, a kierowca zamknie nam drzwi przed nosem po długim biegu do autobusu. Bez poczucia wstydu, zażenowania, z wyższością i przeświadczeniem, że racja jest po stronie silniejszego. Średniowieczny feudalizm oparty był na rozdrobnieniu władzy skupionej w niewielkich okręgach często wokół grodu tzw. *seniorii*. Jej zwierzchnik posiadał tzw. *bannus*, czyli pełnię władzy publicznej. Wokół seniorów grupowali się wojownicy tworzący *fideles* i *amicis* („zaufanych” i „przyjaciół”) seniora. Za swoją służbę dostawali wynagrodzenie – *lenno*, początkowo w postaci ruchomości, a potem – ziemi. Dzisiaj także system partyjny powraca do rozdawnictwa. Analogię do tego stylu władzy widzę na wszystkich poziomach. To, co proponuje nam państwo, jest anachroniczne, ale znane, sprawdzone przez pokolenia – i działa: król musi błyszczeć, lud musi się kłaniać. Stworzono styl władzy wynikający z zależności jednych od drugich; styl, w którym udowadniamy, kto tu rządzi; styl stosunków międzyludzkich, w którym czerpiemy jedni z drugich. Z tego poczucia władztwa i podrzędności w prostej linii wywodzą się braki administracji rządowej, nepotyzm i korupcja; stąd bierze się też model czapkowania każdej hierarchii, czy to kościelnej, czy partyjnej; stąd też ranga człowieka i obywatela jest obniżona do roli usługowej: podatnik, klient, widz, rodzic, uczeń, mieszkaniec. Każda z tych ról jest zanurzona w stosunkach administracyjnych, w których władztwo jest po stronie aparatu państwa czy korporacji biznesowych.

Media stworzono na wzór stosunków władztwa rodem z administracji, one są ministerstwami zarządzającymi emocjami społecznymi. Chociaż *ad ministrae*, znaczy służenie, to dzisiaj nasza krajowa administracja proponuje coś zupełnie innego. To władza ugruntowana prawnie, realizująca zadania zarządzania oficjalnie w imieniu obywateli, a tak naprawdę – w imieniu aparatu partyjnego. Obywatele wyłaniają partie w ramach algorytmów wyborczych przyjętych jako prawo powszechnie obowiązujące. Matematyka ubrana w ustawę może w niezwykle sposób służyć utrzymaniu rozwoju społecznego w takich ramach, jak wygodnie elitom politycznym. Sieć powiązań w systemie władzy jest matrixem personalnych zależności, wielkim plastrem miodu, bankiem przysług, korzyści, strat, kalkulacji, siły i słabości, które są czasem wielką wartością w walce o dominację. Media publiczne stworzono w Polsce korzystając z tego wzoru. Polityczne ciało KRRiT, realizujące potrzeby partii, wyłania radę nadzorczą-kolejne ciało kontroli, ta z kolei – polityczny zarząd, który realizując relacje feudalne pionowo w dół, oddaje każdą z części firmy kolejnym wasalom. W tej piramidzie władzy program znaczy niewiele, jest wypadkową istnienia medium. Stąd anteny wypełnia się dość

przypadkowo: a to drogi program rozrywkowy, a to news entertainment, a to – sport, pogoda, serial. Nie ma w tym programowaniu myśli rozwojowej, strategii edukacyjnych, spójnej wizji intelektualnej, jest: polowanie na format, który pociągnie oglądalność (jedyne mierniki siły publikacji). W dodatku programujący medium mają przeświadczenie, że im głębszy, bardziej kontrowersyjny program, tym lepiej się sprzedaje czas reklamowy. Połowa widzów telewizji odeszła do kanałów tematycznych

w poszukiwaniu ambitniejszych treści, ale menadżerowie mediów ciągle zastanawiają się dlaczego. Obejrzałam spektakl telewizyjny na rozpoczęcie Olimpiady w Londynie. Zobaczyłam spójną wizję wartości, jakie są ważne dla Brytyjczyków, szacunek do osiągnięć pokoleń, wiarę w młodych ludzi, edukację, postęp, który kreuje zmiany światowe i zrozumiałam odległość świetlną od mojego wschodzącego kraju, który tkwi w feudalizmie, a schizofrenicznie wierzy w rozwój na miarę Europy.

Progres powinien skierować uwagę całego systemu na człowieka i jego naturalne potrzeby, rozwijać kreatywne i krytyczne myślenie, umacniać więzi społeczne, tworzyć wartość postępu ukierunkowanego na polepszenie jakości życia ludzi. Media mają tutaj do spełnienia ogromną rolę katalizatora, który otwiera świat pełen możliwości i współdziałania dla wspólnego dobra. Ale w skomplikowanym feudalnym matrixie nie ma miejsca na inne cele niż władcze, cały system opiera się jednak ewolucji, bo przyniosłaby ona koniec profitów. System tłumaczy, że jest dobrze, nie ma potrzeby zmian, jest naturalna transformacja...

A gdyby tak zaprogramować od nowa ten nasz system, zmienić jego cechy konstytutywne, ograniczyć władztwo na rzecz realizacji zakresu obowiązków, kompetencji, rozliczać z efektów, a nie deklaracji, dokonywać analiz jakościowych, sprawdzać, jak działają stosowane rozwiązania, rozwinąć – jak Brytyjczycy – customer service? Do tego trzeba progresu w systemie wartości i obawiam się, że media nam w tym nie pomogą, bo wszystkie uwikłane są w stosunkach feudalnych. Jediną drogą jest tworzenie niezależnych projektów, których finansowanie będzie miało charakter ponadnarodowy. Wewnątrz, „nowa nomenklatura” nie pozwoli na żaden progres.

Agnieszka Borkowska, dziennikarka telewizyjna, reporterka, autorka programów, prezenterka i producentka.

Źródło: <http://progg.eu/?p=3737>

Feudalizm demokratyczny.

Każdy kraj ma swój niepowtarzalny urok prawny i mentalny. Gdziekolwiek byśmy nie byli, niezmiennie i uporczywie zawsze słyszymy jedno zdanie - u nas panuje demokracja. Od lat zajmujemy się tematem - możliwość prowadzenia uczciwego biznesu w świecie współczesnym. Nie będziemy tegoż tematu poruszać obecnie. Od zarania zawsze nas intrygowało tzw. otoczenie firmy. Zależności i metody działania. Niemalże w każdym zakątku świata aktualnie spotykamy firmy. Mniejsze czy większe. I spotykamy się z zasadami państwowości tu i ówdzie. Każdy kraj ma swój niepowtarzalny urok prawny i mentalny. Gdziekolwiek byśmy nie byli, czy to USA, Brazylia czy Unia Europejska, w tym oczywiście Polska niezmiennie i uporczywie zawsze słyszymy jedno zdanie - U nas panuje Demokracja. Patrząc jednak na efekty owej "demokracji", zdajemy sobie sprawę, że to najzwyklejsza i ordynarna i zarazem beczelna zwykła HIPOKRYZJA. Nieustanna wojna władzy ze społeczeństwem, gdzie od wieków na pozycji przegranej są zwykli ludzie. Próbowaliśmy dociec prawdy i znaleźć właściwy sens obecnych czasów. Nie mogliśmy poradzić sobie z tym i wobec powyższego często mieliśmy problem z stabilizacją firm, w różnych okresach. Na trop czy też kierunek naprowadził nas Pił. Od tamtej pory wiele problemów prowadzenia firm, w różnym otoczeniu zniknęło lub po prostu zminimalizowało błędy.

Nie zależy nam na jakiejś tam wojnie, nawoływaniu do agresji. Zależy nam na prawdzie. Jeśli nam pomogło, może innym pomoże lub przynajmniej wskaże drogę rozwoju. Oddajmy mu głos naszemu przyjacielowi. Tekst jest tylko fragmentem większego opracowania. Miłej lektury.

Paul Lomax

Z ostatniej chwili: w roku 2010 "Feudalizm demokratyczny" był tematem wykładu na jednej z amerykańskich uczelni.

"Prowadzenie firmy w różnych krajach jest niezmiennie różne... Istnieje duża zależność biznesu ze światem polityki. Jednak każdy kraj ma własne metody i zasady. Linia jest jedna, lecz kolorów i odcieni tyle ile jest krajów, regionów, no i urzędników, prowadzonych za rękę przez politykę. Odwiedzam USA, słyszę "demokracja". Niechcąc zahaczam o Włochy czy Polskę i tu także pada zwrot - U nas jest demokracja.

Dlaczego jak wychodzę na ulicę nie widzę owej Demokracji? Idę do urzędu, to nagle, po pięciu minutach orientuję się, że owej demokracji nie ma, lecz za to jest "Król" urzędujący w swoim krzeselku. Włączam radio czy telewizję, słyszę demokracja i osobników usilnie wmawiających mi, że Polska to kraj wyjątkowo demokratyczny.

Nawet ma to zapisane w Konstytucji. Prezydent, Premier i cała rzesza posłów i posłanek, politycy i "bocznicy politycy" (czyli odstawienie chwilowo lub na stałe na tor boczny), urzędnicy, sędziowie, prokuratorzy, dziennikarze - tu bym się sprzeczał, co do objęcia owej grupy w całość - i chmara osób, którym pozwolono na pięć minut dorwać się do mikrofonu lub szpalty - na jedno pytanie:

Czy w Polsce jest Demokracja?



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Odpowiadają zgodnym chórem - TAK. I zaraz walą się w piersi po koszulach czy sweterkach ze sztucznej wełny, tak mocno, że aż im jaskółki wylatują za tego odzienia. Przeglądałem wielokrotnie źródła o demokracji. Szukałem wszędzie, gdzie miałem możliwości. Nawet zajrzałem do ekonomii. W jednym z podręczników znalazłem prawdę - Kapitalizm w demokratycznym ustroju. W innym - demokratyczna gospodarka i stosunki w kapitalizmie. Nie miałem pojęcia, że owym szukaniem zajmuje się całkiem spore grono ludzi. To ostatnie zbytnio nie przypadło mi do gustu. Stosunki to ja mogę mieć z osobą pełnoletnią, ale ktoś kto ma ponad dwa tysiące lat i zadaje się z kimś o wieku dziesięciokrotnie mniej liczniejszym to już zakrawa na zboczenie.

Suma summarum dałem sobie spokój na jakiś czas. Okrutność losu bywa czasem zauważalna i to dosyć mocna. Akurat pracowałem nad Kodeksem Etycznym "36" oraz zaihatsu. Poprosiłem przyjaciół o pewne dane z swoich krajów. Wkrótce przyjaciel z Japonii, Hakado nadesłał dosyć duże opracowanie, bardziej historyczne niż współczesne. Po przebrnięciu całości, nagle zdałem sobie sprawę, że to co nas gnębi od lat jest w zasadzie w zasięgu ręki.

Moją uwagę zwrócił Tokugawa Leyasu, twórca potęgi szogunów Tokugawa. To on m.in. początkowo był przychylny wymianie handlowej z krajami m.in. europejskimi, którą po krótkim okresie zlikwidował, gdyż sprytnie zauważył, że na dłuższą metę ów handel spowoduje iż zniknie feudalizm w Japonii, co za tym idzie jego ponad trzydzieści rozegranych bitew, którymi podbił Japonię, pójdzie na marne, a on nie dożyje swoich dni. Był tak skuteczny, że zamknął drzwi Japonii na ponad dwieście lat... I tak dotrwałem do Ito Hirobumi.

Ułóżmy pewną układankę w nieco pokręcony sposób, pomieszczone pojęcia z kilku nauk. Matriarchat, patriarchat, demokracja, tyrania, dyktatura, republika, monarchia, feudalizm, kapitalizm, komunizm wraz z socjalizmem. Z Argentyny otrzymałem list z czymś co mnie zaskoczyło. "Kultura i barbarzyństwo" Domingo Faustino Sarmiento.

Z wyżej wymienionych słów, demokracja ma najkrótszy żywot w historii cywilizacji. Skąd więc tak powszechne słowo jak krzem w przyrodzie? Sprawa jest bardzo prosta. Każdy normalny człowiek, chciałby żyć normalnie. To gwarantuje mu właśnie tylko owa "Demokracja".

Dlaczego jest inaczej za oknem?

Jest kilka powodów. Jednym z nich jest fakt, że w pewnym okresie ewolucji cywilizacji, rządzący wpadli na genialny pomysł. Im bardziej wykształcony tym bardziej sprzyja demokracji. I o dziwo ludzie to kupili i kupują nadal.

Któż z pocziwych, rzetelnych obywateli zna teorię "Porządek dziobania"? Dziwne, lecz znają ową teorię ludzie wykształceni. Owa teoria, w wielkim skrócie mówi coś takiego - im wyżej siedzisz na grzędzie (patrz hierarchia urzędnicza lub firmowa), tym masz mniejsze szansę być "podziobanym" przez podwładnego. Proste? Sam możesz "dziobać" niżej ulokowanych do woli i to bezkarnie.

Oczywiście muszą być spełnione dodatkowe kryteria. Do takich należy fakt, że musi być Twoja policja, wymiar sprawiedliwości, media. Czyli mafijna struktura, a do niej niestety zaliczam feudalizm - jest on typowym obecnie systemem.

Czy w Polsce mamy feudalizm?

Tak całkowicie to nie, gdyż demokracja mówi o kilku rzeczach. Masz wolny wybór. Możesz być wybieranym i wybierać. Czy to jest prawda? Na papierze - zdecydowanie tak. Zakładam, że chcę startować w najbliższych wyborach. Jeśli spełniam określone warunki, zostaję zarejestrowany jako kandydat do czegoś tam. Przychodzi czas wyborów. Cisza i takie tam bum, bum. Teraz podstawowe pytanie. Czy zostałem wybrany? Absolutnie, nie! Dlaczego? Na początek muszę mieć pieniądze około kilkaset tysięcy. Opłacić ogłoszenia, tabloidy, i takie tam różności. Zakładam, że nikt nie będzie grzebał w moim życiorysie i znajdzie, że mój prapraprapra.... nie brał udziału w bitwie pod Cedynią, gdyż bolał go ząb a "gończy" nie dotarł z informacją o poborze, gdyż zabradziażył był w gospodzie pod dźwięczną nazwą "Bimberek i Różowy Cycuszek".

Nie mam pieniędzy, nie mam stanowiska. No mogę jeszcze - jak ogłoszą zaraz zwolennicy "demokracji" zapisać się do jakiejś "bandy". A to oznacza, że muszę się "przefarbować poglądowo" niczym dziwka. Męska lub żeńska. Jednak to mi nie odpowiada. Więc siedzę w domu i skazany jestem na "demokratyczne głosu w feudalizmie". Czy mogę wybierać zgodnie z zasadami Demokracji. I tu tkwi pewnie kruczek. Tak naprawdę to nie mam prawa głosu. Dlaczego? Obecny system wyborczy w Polsce NAKAZUJE mi głosować na kogoś z listy danej mi do ręki! Nie mam prawa głosować na uczciwego sąsiada, znajomego.

Muszę oddać swój "cenny" głos na kogoś, o którym wiem, że tuż po wyborze czyli jedna milisekunda ów osobnik jak nie zmieni płci to na milion procent poglądy! A jego działania i mowa to wszelkie zaprzeczenie poprzedniej osobowości.

Jednym zdaniem - po wyborach "małpa z granatnikiem w łapie".

Czyli nie głosuję.

Tu narażam się całej armii wykształconej na ww "kurniku czyli zasadzie dziobania", że jestem anarchista, nieukiem, apolityczny, prowincjonalny cham czy też antydemokrata z zacięciem antypatriotycznym. Jednym słowem "wróg ludu". Czy mogę dziobać także? Otóż nie. Idę do sądu, że ten i ów skłamał, obiecując mi, że w soboty i co trzecią niedzielę, będę miał do dyspozycji autokar i pojedę sobie do Amsterdamu na Damenplatz. On tego nie daje i mi opowiada, abym się "pałował". Jeszcze z ironicznym wyrazem twarzy, w mediach wyłuszcza swoją obecną filozofię, że on to obiecywał, jak miał kaca, pokłócił się z kochanką, żona później z nim, że prawo mu tego nie zabrania. I takie tam "pierdółki", które z uśmiechem na twarzy potwierdzają "tuzy szklanego ekranu", biorące po 80 000 złotych co miesiąc za cztery występy w miesiącu. I nakazują mi płacić jeszcze podatek zwany abonament. A może ja nie chcę ich oglądać? I ich pokręconych politycznie programów?

Napiszę skargę na urzędnika. Feudalny Pan czyli prezydent miasta, wsi nie raczy odpisać. Policjant? Biuro Spraw jakiś tam odpiszę - "czynności zgodnie z prawem". Pośłowi wytknie się pijarzenie w domu poselskim - z uśmiechem odpowiada, że on nie pił, pijany był kamerzysta. Politykowi zarzuca się złodziejstwo, nepotyzm, korupcję rzecz po kolei - Nie jego ręka, żona to nie Rodzina, Koperta była niebieska a nie biała, więc to kłamstwo, itd.



A sąd? Odpowiada tym samym tonem, tylko w języku prawniczym. Kulturalnie.

Feudalizm to system mafijny, gdzie "głowa rodziny" rządzi jak mu do łba strzeli. Prowadzi bandyckie życie, sprawuję rząd przy pomocy koneksji rodzinnych, gwałci, korumpuje i ma do dyspozycji swoją służbę, która pilnuje porządku w czworakach. Różnymi metodami. Z sędzią za Pan Brat.

Czy kłamię? Jeśli tak, to ktoś mi podmienił podręczniki historii.

Idę do biblioteki, biorę do ręki pierwszą lepszą książkę z czasów feudalizmu...Tak samo. Wychodzę na ulicę. Tak samo.

To gdzie ta Demokracja? W domu, miły głosik z telewizora informuję mnie, że co cztery lata....."

"Peter Lomax lipiec 2002."

Źródło: <http://www.adova.com.pl/Feudalizm2.html>

